

SUWERENNOŚĆ W POLIARCHII. PYTANIE O INSTYTUCJĘ UKŁADU SIŁ

RYSZARD SKARZYŃSKI

Potocznie mówimy o „porządku międzynarodowym” i „wspólnocie państw”, przede wszystkim grupującej państwa demokratyczne. Nietrudno jednak dostrzec, że rzeczywistość międzynarodowa wygląda zupełnie inaczej. I nie chodzi tu wcale o rolę reżimów autorytarnych, pozbawionych chęci przyłączenia się do wspólnoty demokratycznej.

Internacjolodzy i badacze prawa międzynarodowego z pewnością widzą rzeczywistość międzynarodową w sposób o wiele bardziej złożony, nawet jeśli współcześnie nie znajduje to właściwego odzwierciedlenia w ich publikacjach w postaci dojrzałej teorii. Dlatego dostępna nam wiedza pozwala badać hipotezę: dzisiejsze państwa są potęgami, które obecnie nie tworzą ani wspólnoty, ani porządku, ale razem składają się na system polityczny o charakterze globalnej poliarchii. W jego ramach światowy układ sił, przy współdziałaniu regionalnych układów sił, reguluje ich wzajemne relacje, gdy terytorialne potęgi polityczne działają na siebie, wykorzystując dostępne im środki.

Natomiast tezy o „międzynarodowej wspólnocie państw” i „społeczności międzynarodowej” stanowią tylko części składowe ideologii upowszechnianej w mediach i wykorzystywanej do uzasadniania porządku, który próbują w ramach poliarchii ustanowić państwa nazywające siebie demokratycznymi. Znaczna ich część to oligarchie. Pozostałe szybko ewoluują w kierunku tego modelu porządku państwowego.

Nauka nie może być budowana na ideologii. Nauka o stosunkach międzynarodowych, niezależnie czy tworzą ją prawnicy, historycy, socjologowie czy politolodzy, nie może być budowana na ideologii służącej uzasadnianiu ambicji państw. Ona potrzebuje teorii wyjaśniającej jej przedmiot poznania.

Tradycja prawnicza

W prawniczej tradycji myślenia o zjawiskach politycznych (znacznie starszej od tradycji politologicznej, która wyodrębniła się dopiero w XX w.) ukształtowa-

ło się przez stulecia przekonanie, że najwyższą instancją w przestrzeni jest suwerenna władza, osobista lub pozostająca w dyspozycji mniej lub bardziej abstrakcyjnie pojmowanego wieloosobowego państwa (faktycznie jego rządu lub ciała przedstawicielskiego), których pozycja i uprawnienia pochodzą od Boga, narodu albo ludu, pojmowanego na podobieństwo najwyższego stwórcy. Tym samym taki podmiot jest całkowicie samodzielny i może niezależnie stanowić prawo, a nawet formować porządek społeczny. W skrajnym wydaniu wszystko zdaje się zależeć od jego decyzji.

Łatwo dostrzec, że ta tradycja rozumowania o zjawiskach politycznych była pierwotnie, zanim myślenie polityczne wkroczyło w fazę narodową (równocześnie rozwijała się także myśl klasowa i rasowa), związana z losem dynastii, które rządziły państwami Zachodu. Jeden z najbardziej wnikliwych jej reprezentantów, Jean Bodin, szesnastowieczny ideolog absolutyzmu, widział w suwerenności „[...] absolutną i nieustającą władzę Rzeczypospolitej [...]”, która „[...] nie jest ograniczona ani co do władzy, ani co do zakresu, ani co do pewnego czasu”¹. Chodziło mu nie o rozwijanie tego, co dzisiaj rozumiemy jako naukę, ale o wykazanie niczym nieskrępowanej swobody króla w ustalaniu obowiązujących norm prawa. Tak Francuz wyartykułował normę, która miała stanowić fundament wszelkiego myślenia o porządku społecznym.

Później tę problematykę widziano już szerzej, w kontekście panowania konkretnej mocy nad zbiorowością złożoną ze skłóconych i rywalizujących pomiędzy sobą ludzi, jak pojmował to Thomas Hobbes². Najbardziej dosadnie wyraził się chyba na ten temat u schyłku epoki dynastycznej Carl Schmitt. „Żadna norma nie stoi się do chaosu. Aby porządek prawny miał sens, wpieryw musi być ustanowiona normalna sytuacja. Władza suwerenna to właśnie władza decydowania o tym, czy panująca sytuacja jest rzeczywiście normalna. Każde prawo ma charakter sytuacyjny. Suweren tworzy sytuację jako całość i zapewnia jej trwałość charakter. To on zachowuje monopol na podejmowanie ostatecznych decyzji”³.

Obecnie warto poważnie pochylić się nad dorobkiem myśli prawniczej i zapytać, czy rzeczywiście nikt nie stoi ponad suwerenem, niezależnie od tego, czy występuje on w roli jedynie prawodawcy czy realnej potęgi, dysponującej mocą utrzymania porządku społecznego przy wykorzystaniu każdego dostępnego środka? W tym także przymusu fizycznego. Czy aby najtęższe głowy kreujące doktryny polityczno-prawne nie koncentrowały się nazbyt na swoich ideologicznych roszczeniach, usuwając z pola widzenia zjawiska, które faktycznie, jeśli nie przesądzą o decyzjach

1 J. Bodin, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, Warszawa 1958, s. 88 i 91.

2 T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954, s. 151-152.

3 C. Schmitt, *Teologia polityczna. Cztery rozdziały poświęcone nauce o suwerenności*, [w:] *idem*, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 39.

i posunięciach suwerennych bytów, to mają tak wielki wpływ na nie, że determinują ich zachowania? Do tego stopnia, iż każda postać suwerenności, niezależnie jak ją interpretować, podlega licznym uwarunkowaniom i ograniczeniom? One przesądają nie tylko o rozstrzygnięciach i działaniach, ale także o losie i życiu zgrupowanych w nich czy wokół nich ludzi?

Pytanie to ma kluczowe znaczenie dla dzisiejszej nauki wyjaśniającej zjawisko stosunków międzynarodowych. Dodałbym, że odpowiedź na nie prawdopodobnie kiedyś nie tylko przesądzi o treści teorii prawa międzynarodowego, ale także zmodyfikuje, chociaż pewnie nieprędko, poglądy prawników, socjologów i politologów na naturę materii społecznej i funkcjonowanie w niej człowieka.

Warto pokusić się o odpowiedź na pytanie, jak powstaje, istnieje i funkcjonuje najwyższa instancja w wielkiej przestrzeni – nie abstrakcyjnie, nie w świetle doktryny, ale w środowisku i na czym faktycznie polega jej rola. Stanowisko obowiązujące na gruncie tradycyjnej, prawniczej teorii suwerenności jest podejrzane już dlatego, że jakkolwiek byt uchodzący za suwerenny nie jest ani oderwany od sieci ludzkich relacji, ani absolutny, ale sam stanowi zjawisko społeczne. Powstaje w rezultacie kształtowania się specyficznych konfiguracji stosunków zjednoczeń ludzi artykułujących własne interesy i działających wedle wizji określających ich wyobrażenie świata.

Tymczasem tradycyjna wykładnia suwerenności, wywodząca się jeszcze z myśli starożytnej, rozwinięta w Europie w epoce dynastycznej, uporczywie pomijała ten problem. Jej twórcy koncentrowali się na duchowym pochodzeniu uprawnień suwerena i ich zakresie. Zdolność działania także analizowali oni albo bez uwzględnienia determinant i ograniczeń, albo w kontekście mglistej koncepcji równowagi sił.

Analiza suwerenności jako zjawiska społecznego, wyrastającego w sieciach stosunków społecznych, gdy zbiorowości ludzkie podlegają mobilizacji politycznej, pozwala zbadać ją od nowa. Nie jako coś niezwykłego, ugruntowanego w sposób nadnaturalny, ale jako normalny efekt działalności jednostek realizujących własne interesy.

Suwerenność jako zjawisko społeczne

Głębsza analiza zjawisk społecznych otwiera nową perspektywę, ponieważ zmusza do zwrócenia uwagi na to, jak suwerenność kształtuje się w sieciach rzeczywistych stosunków społecznych, czyli przede wszystkim w obecnych w nich układach sił, tworzonych przez konkretne zjednoczenia ludzi, czyli podmioty kontrolujące zasoby, przetwarzające je na energię i dążące do zmiany swojej pozycji w świecie. Czasem wyposażone nawet w wizję porządku, którą chcą uczynić po-

wszechną. Gdy ludzie działają z powołania, w przekonaniu, że do swojej misji zostali wyznaczeni przez Najwyższego. Albo przez własnego Boga, własną Rasę, własny Naród, czy też działają w imieniu Demokracji i są odpowiedzialni za przestrzeganie Praw Człowieka i Światowy Porządek.

Oznacza to, że suwerenność nie może być pojmowana jako absolutna niezależność, ponieważ nie jest ani darem, ani efektem powołania do czegośkolwiek (pomiędzy kreowania wzniosłych wizji, obrazujących wielkie zadania, stojące przed podmiotami politycznymi), ale jest produktem rozwijania przez ludzi wzajemnych stosunków i grupowania się w rywalizujące ze sobą podmioty. Ostatecznie w zjednoczenia o szczególnym statusie, podmioty polityczne, których ambicje kierują się ku wielkiej przestrzeni, gdzie one próbują ustanawiać porządek społeczny wedle własnych wizji.

Funkcjonowanie gatunku ludzkiego dzisiaj rozumiemy to już znacznie lepiej, nie zależy, jak wierzyli nasi przodkowie, od stosunków pomazańca z Bogiem. Nie wynika też z uprawnień narodów demokratycznych, jak się obecnie twierdzi w oficjalnej propagandzie. Ono jest związane z gromadzeniem, kontrolowaniem i zużywaniem zasobów i sił, czyli środków, którymi dysponują państwa. Owe środki niezbędne są im do określania relacji z innymi państwami i podmiotami artykułującymi własne interesy wobec rządów. Tak powstaje system polityczny, w którym każda terytorialna potęga polityczna, czyli każde państwo, walczy o swoją pozycję. Nie abstrakcyjnie, jak się uda, ale w istniejącym układzie sił. Obecnie ów system polityczny obejmuje cały gatunek ludzki.

Możliwości działania podmiotów społecznych, także politycznych, zależą od środków pozostających w ich dyspozycji w stosunku do środków ich rywali. Ogólnie rzecz biorąc, zależą więc od tego, w jakim zakresie otoczenie pozwala im podejmować konkretne działania, realizowane przy pomocy zasobów i sił, które one kontrolują. Dlatego suwerenność jest nie absolutna, ale względna i stopniowalna (mniejsza lub większa), ponieważ wyłania się i zawsze ujawnia w poliarchii, czyli w systemie politycznym, którego kształt i właściwości formują działania społeczne ludzi, prowadzone w środowisku przyrodniczym. Ostatecznie po poddaniu relacji tychże ludzi koncentracji i polaryzacji politycznej, gdy łączą się oni w rywalizujące ze sobą zjednoczenia, pomiędzy którymi zachodzą w wielkiej przestrzeni specyficzne stosunki społeczne – obecnie nazywane stosunkami międzynarodowymi.

Suwerenność, jak państwo, jest zjawiskiem politycznym *par excellence*, nawet jeśli nie mówi się o „suwerenności politycznej”. Nie istnieje inna suwerenność, na przykład ekonomiczna czy kulturowa z racji szczególnego statusu podmiotu zdolnego zdobyć i utrzymać suwerenność.

Suwerenność zawsze jest atrybutem państwa, czyli efektem mobilizacji politycznej zjednoczenia ludzi. Jednak nie każdej mobilizacji, tylko takiej, która pro-

wadzi do opanowania części wielkiej przestrzeni i przekształcenia jej w terytorium. Jest to mobilizacja zupełnie inna od mobilizacji zarówno wyborczej, jak i ukierunkowanej na incydentalną walkę fizyczną, zemstę czy wykazanie własnej umiejętności uczestnictwa w rywalizacji sportowej.

Innymi słowy, suwerenność to wyłącznie atrybut podmiotu zdolnego w warunkach anarchii stworzyć i utrzymać monarchię stanowiącą część składową poliarchii. Rozumianej jako system regulacji stosunków i utrzymania hierarchii zjednoczeń ludzi zdolnych działać z powołania i posługiwać się każdym środkiem w celu nie tylko przetrwania, ale także ustanowienia porządku zgodnego z jego wyznawaną wizją: czy to ładu – jak się wierzy – oczekiwanego przez Boga, przynależnego rasie, klasie lub na przykład narodowi.

Nie istnieje suwerek taki, jakim prezentowała go myśl polityczna epoki dynastycznej. Każda z suwerennych potęg politycznych podlega uwarunkowaniom środowiskowym, a o jej losie ostatecznie rozstrzyga instytucja układu sił. Dostępna nam wiedza historyczna dowodzi, że nikt nie ujdzie jej wyrokowi, nawet jeśli doszedł do pozycji pozwalającej określać się jako imperium.

Jednak ta wiedza nie wystarczy do stworzenia podstaw wiedzy o stosunkach międzynarodowych. Potrzebna jest jeszcze teoria, która wyjaśni, dlaczego tak jest i jak dokładnie funkcjonuje poliarchia. Ona pozwoli nam zrozumieć, czym jest suwerenność nie jako abstrakcja, ale jako atrybut rzeczywistych bytów społecznych, złożonych z ludzi i wchodzących we wzajemne interakcje.

Potęga jako efekt mobilizacji politycznej

Pojęcie suwerenności, rozumiane zgodnie ze stanem współczesnej wiedzy z zakresu nauk społecznych, zakłada obecność potęgi, czyli zespołu sił w działaniu, generowanych przez specyficzny podmiot złożony z ludzi zdolnych kreować lub przekształcać dostępną im rzeczywistość. Z istnieniem potęgi zawsze łączy się chęć rozwoju, ekspansji i panowania, a tym samym gotowości do rywalizacji, nawet walki, którą prowadzi się w starciu z inną potęgą lub kilkoma.

Dlatego obecność potęgi dysponującej atrybutem suwerenności możliwa jest tylko w wyniku występowania innych tego typu podmiotów, wchodzących we wzajemne interakcje i wspólnie tworzących układ sił. Faktycznie zaś instytucję układu sił, czyli mechanizm regulujący ich wzajemne relacje, przede wszystkim zaś status każdej z nich, gdy najczęściej planują one uzyskanie przewagi, hegemonię lub nawet dominację.

Terytorialne potęgi polityczne powstają i upadają, a instytucja układu sił określająca ich położenie funkcjonuje nieprzerwanie i przesądza o tym, która z nich przetrwa, która zaś stanie się łupem rywali.

Niestety w myśleniu o zjawiskach politycznych, w szczególności zaś prawie i stosunkach międzynarodowych, nadal zdaje się przeważać aspołeczna i abstrakcyjna koncepcja potęgi. Nierzadko uważa się, że kształtuje ona świat w sposób niezależny od działania innych ośrodków czy ograniczających czynników.

Takie, faktycznie mocno uproszczone, symboliczne rozumienie potęgi podtrzymuje wizja równowagi sił, rozpowszechniona w kręgach badaczy rozwijających refleksję nad stosunkami międzynarodowymi. Inspiruje ją rozumowanie Emericha de Vattel, twórcy doktryny równowagi sił, który równowagę rozumiał w sposób normatywny, jako stan uniemożliwiający uzyskanie przez jedno z państw takiej przewagi, aby mogło innym narzucać swoją wolę⁴. Ten dyplomata równowagę sił przedstawiał przede wszystkim jako efekt polityki ukierunkowanej na specyficzny układ relacji państw, czyli jako efekt działania, dopiero potem jako stan stosunków i parytet sił. Vattel przede wszystkim radził, jak prowadzić politykę równowagi sił⁵.

Zgodnie z założeniami tej popularnej dzisiaj doktryny państwo dąży do stanu równowagi sił albo układ sił państw samoistnie równoważy się. Dzięki temu system międzynarodowy może stabilnie funkcjonować w czasie i istnieje porządek międzynarodowy w efekcie wyłonienia efektywnie kooperującej ze sobą wspólnoty międzynarodowej⁶. Wierzy się nawet, że cały system międzynarodowy może dążyć do równowagi dzięki współpracy składających się na niego państw⁷.

Takie wyidealizowane, schematyczne przedstawianie rzeczywistości wielkiej przestrzeni, niezależnie od tego czy rozumianej w kategoriach międzynarodowych czy jakichś innych, prowadzi ludzkie myślenie na manowce. Nie zauważa się, że tylko przegrywające państwa za cel stawiają sobie równowagę sił. Wszystkie inne dążą do uzyskania przewagi albo nawet do dominacji. Tak samo do dominacji dążą potęgi ukrywające się za ideologią „społeczności międzynarodowej” i „międzynarodowej wspólnoty państw”, nawet gdy głoszą konieczność obrony prawa człowieka.

Dlatego doktryna równowagi sił nie może być traktowana jako naukowa teoria wyjaśniająca rzeczywistość międzynarodową. Nawiązuje ona do prezentacji świata za pomocą tradycyjnej wizji, jako rzeczywistości stworzonej przez moc pochodzącą spoza niego i opiekującego się nim. Pomija problem statusu terytorialnej potę-

4 E. de Vattel, *Prawo narodów, czyli zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania w sprawach narodów i monarchów*, Warszawa 1958, t. 2, s. 64-65.

5 *Ibidem*, s. 65-70.

6 Takie wnioski nasuwają się na przykład po lekturze wykładu teorii równowagi sił H. Bulla, *The anarchical society. A study of order in world politics*, London 1985, s. 101-161.

7 *Ibidem*, s. 106.

gi politycznej i żywiołowej gry sił społecznych, która pociąga za sobą stany naturalnej nierównowagi, wymuszając dostosowanie podmiotów w niej uczestniczących. Dzisiaj wizja Vattela i jego kontynuatorów, całkowicie anachroniczna, odpowiada jednak ludzkim uczuciom, podtrzymując przede wszystkim oczekiwania co do pewności, stabilizacji i bezpieczeństwa. Chociaż nie uwzględnia zależności przesądzających o życiu ludzi i ich zgrupowań. Powoduje, że potęgę można sobie wyobrazić jako jedną, kompleksową siłę sprawczą, która kształtuje świat zgodnie z własnym wyobrażeniem i wolą. Jak chcieli Bodin, Hobbes i Schmitt, a także niektórzy tzw. autorzy „realistycznej szkoły” w teorii stosunków międzynarodowych. Zdolni do wiary w równowagę społeczną⁸.

Tezy Vattela można traktować jedynie jako wskazówki odnośnie do znaczenia i sposobu prowadzenia polityki równowagi sił.

W praktyce, w świecie przyrody i stosunków społecznych, gdzie występuje wiele zależnych od siebie zjawisk, w tym ośrodków generujących energię, działają złożone zespoły sił, a ich występowanie pociąga za sobą nierzadko szerokie zmiany. Trudno przyjąć, że nikt owych sił ostatecznie nie kontroluje z zewnątrz, a człowiek jest wystawiony na konieczność walki w warunkach działania wielkich żywiołów. W niej, pozbawiony opieki boskiej, zdany jest na siły swoje i sojuszników. Musi działać nie w warunkach równowagi sił, ale zmiennych układów sił. Do takich wniosków prowadzi elementarna analiza historii ludzkich społeczeństw⁹, trudna jednak do przyjęcia przez marzycieli poszukujących stabilności i bezpieczeństwa. Tym bardziej kiedy działają w imieniu władzy politycznej, przekonani o jedności świata społecznego.

Suwerenność czasem pojmuje się nawet jako abstrakcyjną zdolność stanowienia obowiązujących norm. Dlatego istnieją doktryny, które świat interpretują nie jako zjawisko społeczne, ale prezentują go w kategoriach normatywnych. Zakorzeniły się do tego stopnia, iż nawet teorię stosunków międzynarodowych formułują wyłącznie w kontekście normatywnym¹⁰. Powinniśmy unikać takiego asocjologicznego podejścia, gdyż nie tylko istnienie bytów społecznych, ale także funkcjonowanie prawa zawsze pozostaje efektem działania ośrodka zdolnego je utrzymać wbrew innym. Niezmiennie taka czynność jest realizowana w obliczu oporu kogoś obcego, w sieci stosunków społecznych, a więc jest skutkiem wyłonienia, ustanowienia i utrzymania podmiotu do niej zdolnego w układzie sił generowanych przez zbiór ludzkich zjednoczeń w warunkach działania sił natury.

8 H. Morgenthau, *Politics among nations. The struggle for power and peace*, New York 1956, s. 155-165.

9 Do której materiałów dostarczają niezliczone badania reprezentantów różnych nauk społecznych. Np.: M. Bloch, *Spółczesność feudalna*, Warszawa 1981; P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny – rozkwit – upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500-2000*, Warszawa 1994.

10 J. Mearsheimer, *Reckless state and realism*, „*International Relations*” 2009, nr 2, s. 241-256.

Poza siłami natury nie istnieje potęga w przestrzeni dostępnej naszemu gatunkowi, która nie miałaby charakteru społecznego, a więc nie byłaby efektem grupowania się ludzkich zbiorowości. Oznacza to, że funkcjonowanie społeczeństw skupiających osobniki naszego rodzaju należy wyjaśniać w kontekście rzeczywistych sił, mających określone, dające się zlokalizować pochodzenie i działających zgodnie z mechanizmami przesądzającymi o ich poczynaniach. Abstrakcyjne pojęcia czy koncepcje, niezajdujące odniesienia przyrodniczego i społecznego, nie mogą być stosowane, ponieważ nic nie mówią o rzeczywistości. Są wyłącznie doktrynami, a nie teoriami.

W społeczeństwach ludzkich istnieją potęgi małe i duże, zależnie od tego, w jakiej fazie rozwoju się znajdują, jakie środki poddadzą swemu władaniu i jak używają tychże do kontrolowania bytów, stosunków i innych zjawisk przebiegających w ich zasięgu. Generowane przez takie zjednoczenia siły nie są ani abstrakcyjne, ani absolutne. Powstają wyłącznie w rezultacie procesów kontrolowania zasobów i ich przetwarzania na energię. Potęgi mają charakter społeczny, gdyż wyłaniają się w wyniku skupiania i integrowania zbiorowości ludzkich, które wymagają zaopatrzenia w odpowiednie zasoby, aby mogły funkcjonować, reprodukować się i działać w wielkiej przestrzeni. Wszystko to dzieje się zawsze w warunkach konkretnej niszy ekologicznej, czyli wydzielonego środowiska przyrodniczego. Z niego życie zorganizowane społecznie czerpie niezbędne mu zasoby i przetwarza je na energię.

Wszystkie potęgi, także suwerenne, aspirujące do władania wielką przestrzenią, tylko w ten sposób generują specyficzne dla siebie siły i przejawiają konkretne zdolności przekształcania świata. Z jednym wyjątkiem: doktryny, która mobilizuje umysły członków zbiorowości do wspólnego działania w poczuciu prawowitego pochodzenia, związanych z nim uprawnień, a także energii moralnej. Ona pozwala aspirować do wszystkiego, co zewnętrzne, obracać to we własny środek, a nawet niszczyć w aktach ideologicznego upojenia.

Jedną z takich doktryn jest tradycyjna doktryna suwerenności, która za pomocą apriorycznych twierdzeń tworzy w ludzkiej świadomości poczucie wielkości, stabilności, a nawet prawo panowania nad światem, czy to z ramienia Boga, rasy, klasy, czy narodu. Taka wykładnia „prawdy” nie mówi nam jednak czegokolwiek istotnego o rzeczywistym funkcjonowaniu suwerennej potęgi. Nie działającej w imieniu ośrodka wyższego, ale na własne ryzyko w sieciach stosunków społecznych, towarzyszących im układach sił i niszy przyrodniczej.

Doktryna jest jednak ważna dla funkcjonowania potęgi, zwłaszcza fundamentalna dla potęgi mającej ambicje operowania w wielkiej przestrzeni. Aktywność potęgi wymaga zjednoczenia ludzi w całość społeczną dysponującą siłą moralną, która może wykazać się nieprzypadkowym pochodzeniem i uprawnieniami do działania. Także działania polegającego na korzystaniu z ofiary własnych członków, jak i spe-

cyficznego traktowania wrogów, których się eksploatuje, a nawet zabija nie w aktach zbrodni, uzasadnionego, koniecznego postępowania. Prawo do tego daje doktryna, ponieważ ona czyni podmiot polityczny nieprzypadkowym, dowodząc jego praw, pochodzących od Boga, rasy, klasy czy narodu. Tylko w ten sposób istnieje podmiot przygotowany do posługiwania się wszystkimi środkami, także ludźmi gotowymi ofiarować mu swoje życie.

Doktryna suwerenności powinna być badana nie jako teoria naukowa, ale jako jeden ze środków potęgi, która walczy o porządek dostępny jej światu.